

Republika Finicka

544 rok nowej ery – 1905 rok imperialny

12 Kwietnia

Region Manerchaim - okolice stolicy Finicji – Hertur

Ostatnie śniegi ostatecznie puściły. Pamięć o srogiej zimie, królowej północy, oddalała się wraz z każdą zieloną łodyżką trawy, dumnie sięgającą nieba. Dwie sójki, które jak co roku, nie wybrały się za morze, siedziały na niewielkim murku rozglądając się ciekawsko. Banda młodych męskich osobników ludzkich, walczyła słyszącymi w świetle szpadami. Na zmianę to cięli, to kłuli, zmieniając się co chwila. Gdyby nie idiotyczna dla sójek wielkość, chętnie zabrałyby to świecące coś i spróbowały użyć do rozbudowy gniazda. Choć głupie ptaszyska pewnie nie orientowały się że mają dwa osobne gniazda, a jedną szpadę się nie podzielią. Niedaleko, pod daszkiem, siedziały młode samice ludzkie, chichocząc i spoglądając równie ciekawsko co ptaki, na młodych osobników przeciwnej płci. To co nosiły na palcach dłoni i wokół szyi kusilo ptasie oczy, ale zapach upieczonego kuzyna, przepiórki, na stole, skutecznie odstraszał dwóch pierzastych poszukiwaczy przygód. Niezadowolone ze skutków poszukiwań uniosły się w niebo. Zataczały kręgi w poszukiwaniu czegoś co radośnie odbije promienie słońca. Nie musiały długo czekać. Coś w dole błysnęło, a po chwili stuknęło. Zaciekawione ptaszyska zleciały lekko w dół, by zobaczyć co się dzieje w okolicach wielkich długich domów, gdzie nie ludzie, a konie mieszkały. Kolejny błysk, kolejny stuk, coraz bliżej, coraz niżej... i nagle iskry! Ptaki skrzeknęły przerażone nie na żarty i odfrunęły jak najszybciej w przeciwnym kierunku. Nie miały pojęcia co strzeliło iskrami, ale wystarczyło to, by poważnie zaczęły zastanawiać się nad tą wycieczką za morze...

Chłopak w czerni spojrzął za uciekającymi ptakami. Następnie zerknął na trzymane w dłoniach ostrze noża. Westchnął i raz jeszcze poruszył kamieniem szlifierskim, wracając do ostrzenia broni. Czuł się nie-swojo. Nienaturalnie wręcz. Cała misja, w takim, a nie innym otoczeniu, zupełnie wybijała go z jego trybu życia. Zamiast walki na arenie, była zabawa z szpadą, zamiast treningu na strzelnicy, był zwyczajny sport, zamiast potu i krwi, była herbata z cytryną, zamiast rozkazu, były rozmowy. Czuł się jak żółw błotny porzucony na środku oceanu. Niby podobny do miejscowych kuzynów, ale zupełnie nie przystosowany do środowiska. Znał etykietę, zasady dworu, retoryki i poprawnego wypowiadania się, tego też ich uczyli. Co nie znaczy że lubił tą naukę. Francis Adler, znany teraz jako Franciszek Eagle, wolałby zamiast tych wygod, rozmów i koncertów, prosty i brutalny bieg przełajowy z trzydziesto kilogramowym plecakiem na plecach. Wspominał z rozmarzeniem momenty kiedy wskakiwał do wartkiej rzeki i płynął pod prąd, tam gdzie kazano mu dotrzeć. Wbrew pozorom, tego typu rozrywka, odpowiadała mu znacznie bardziej niż to na co był teraz nastawiony.

Usłyszał znane mu kroki. Znane bardziej niż można mu przypuszczać. Dobrze przyszykował się do zadanej mu misji. Przez trzy tygodnie obserwował rezydencję gdzie znajdował się jego cel. Poznał rozkład pokoi, trasy strażników i ich przyzwyczajenia. Poznał codzienną rutynę mieszkańców, a nawet część wyjątkowych, okazjonalnych zachowań i działań. Samodzielnie przygotował skrytki z bronią i punkty do kontaktu z dowództwem. Przygotował serię szyfrów które mogłyby wystarczyć na pięć lat trwania operacji, nawet jeśli co tydzień musiałby je zmieniać. Nie może więc dziwić fakt że dokładnie rozpoznawał krok osoby którą miał bronić.

Ewelina wynurzyła się za jego plecami. Nie musiał się odwracać by wiedzieć co ma na sobie. Cięższy krok, brak falowania sukni oraz charakterystyczne stukanie o prawe udo. Była w stroju jeździeckim. Miała wysokie buty jeździeckie, sztylpy, oraz bacik w dłoni. Nagłe zatrzymanie się kroków znaczyło że go zauważyła. Nie dawał jednak tego po sobie poznać, pracował dalej. Raz jeszcze uniósł nóż pod słońce. Ostrze lśniło. Mruknął zadowolony i wstał. Chwycił palcami za końcówkę ostrza i nie przejmując się obecnością Eweliny za plecami, rzucił nim w wybrany cel. Ostrze noża zakręciło się i stuknęło trafiając dokładnie w deskę w którą mierzył. Zajęło mu to zaledwie trzy godziny, a dawniej stępiały nóż zamienił się raz jeszcze w zabójczą broń. Usłyszał wciągane powietrze za plecami, wiedział że dziewczyna zaraz coś powie. Znał już jej przyzwyczajenia. Wbrew jej własnym przekonaniom, czytał z niej jak z otwartej książki... nawet wtedy kiedy nie patrzył na kartki.

- Ciekawy zwyczaj – stwierdziła, stając obok. – Rzut nożem, zamiast szermierki.

Eagle odskoczył, udając zaskoczenie. Skłonił się lekko na przywitanie i odpowiedział.

- Bardziej przyzwyczajenie niż zwyczaj.

Ewelina spojrzała na niego lekko się uśmiechając. Była widocznie zadowolona, że udało jej się podejść „idealnego” strzelca. Trudno się dziwić, była to mimo wszystko część jej natury. Gdy znajdowała perłę, szukała na niej skazy.

- Przyzwyczajenia do czego? – zapytała zaciekawiona.

Eagle wzruszył ramionami.

- Do pracy ręcznej. Nie nadaję się do szermierki i bali, praca dłońmi wystarcza mi całkowicie – westchnął wyciągając otwarte dłonie w stronę Eweliny. – Zresztą jaka dama dworu chciałaby trzymać takie dłonie jak moje...?

Ewelina spojrzała na nie, z mieszką zaskoczenia i ekscytacji. Skóra jego dłoni była twarda, popękana z widocznymi bliznami i poparzeniami. Nie przypominały niczym dłoni jego rówieśników. Ich były gładkie, piękne, niemalże różowe, jakby dopiero co się urodzili. Bez skazy na ciele, choć mieli ich mnóstwo na umyśle i duszy. Ze stojącym przed nią Eaglem było jednak inaczej. Znała go krótko, ale wszystko wskazywało że jest z nim na odwrót. Miał skazę na ciele, to z pewnością dało się zauważyć, ale nie dojrzała jej na umyśle, czy ciele. Słyszała jak mówił że nie lubi koncertów, bankietów i tańców, ale nie oznaczało to że nie był ambitny. Wręcz przeciwnie. Wiedział że jako przysłowiowy, „bękart”, ma zostać najpewniej sługą na dworze, ale jeśli już miał zostać skazany na taki los, to widocznie postanowił być najlepszym z najlepszych. Obchodził każdego dnia rezydencje, zwracał uwagę, chwalił głośniej i karmił ciszniej, wszystkich pracowników. Kilku lokajów miało pretensje, ale jej ojciec, widząc zrozumienie dla hierarchii oraz profesjonalizmu wykonania, uciszył je jedną rozmową. Franciszek Eagle, zaledwie po trzech dniach, był nieoficjalnym zarządcą pracowników rezydencji. Trzeba czegoś więcej niż talentu, by coś takiego osiągnąć w tak krótkim czasie. Przez moment wspomnienie ostatniego romansidła przeleciało jej przez umysł, ale udała że go nie zauważyła.

- Wydaje mi się, że się nie doceniasz – oznajmiła, uśmiechając się. – Dziewczyny uwielbiają mundurowych, a oni mają popękane dłonie, tak jak Ty.

Eagle uniósł brew krytycznie.

- „Dziewczyny”? Mam rozumieć, że szanowna Panienska, za nimi nie przepada?

Ewelina westchnęła. „Szanowna Panienska” – jakże one nie lubiła tego zwrotu.

- Nie młodej daty. Większość z nich nie wahała prochu, mimo że twierdzą inaczej. Oprócz kilku wojen na Perrze (mam na myśli kontynent „Perra”, ale nie wiem jak odmienić, więc na razie zostaje ta wersja) i równie nieliczny konfliktów granicznych, od III Wojny z Socjalistami, nie toczyły się żadne większe konflikty, nawet na innych kontynentach.

Eagle jeszcze bardziej krytycznie uniósł brew.

- Dobrze... dwa pytania. Pierwsze: III Wojna z Socjalistami zakończyła się w 1889, prawda? Drugie: „młodej daty”? Mam rozumieć że wolisz „starej daty” w takim razie?

Ewelina spojrzała na niego zaskoczona i po chwili parsknęła śmiechem rozbawiona. Kilku pracowników stajni wyjrzało zza rogu zaciekawionych. Minęło sporo czasu odkąd Panienskę Ewelinę, cokolwiek rozbawiało. Eagle uśmiechnął się lekko. Ewelina odetchnęła i odpowiedziała.

- Oto odpowiedzi: Tak, zakończyła się w 1889 i Nie, nie wolę mundurowych „starej daty” – uśmiechnęła się nadal szczerze rozbawiona. – Teraz moje pytanie: Gdzie podziało się „szanowna panienska”?

Eagle, uniósł brwi zaskoczony, zauważając swój własny błąd i wybąkał.

- „Szanowna Panienska”...?

Ewelina raz jeszcze się roześmiała i spojrzała na Eagle zadowolona.

- Kiedy będziemy sami, nie musisz się do mnie zwracać tak oficjalnie – oznajmiła. – Czasem muszę odpuścić od tych wszystkich zasad dworu.

Czuje oczy Eagle z zadowoleniem stwierdziły że wiadomość ta dotarła do uszu obserwującej ich służby. Ach. Plotki, ploteczki. Jakże potężną są bronią.

- Jak sobie życzysz – oznajmił. – Zgaduję że to „czasem” wiąże się z przejażdżką konną.

- Zgadza się – przyznała Ewelina. – Mam zamiar pojechać do lasu i trochę wypocząć. Czy do mnie dołączysz?

„Plotki, ploteczki już się tworzą, już się tworzą.” – Myślał Adler spoglądając na zaskoczonych pracowników.

Udał że ich nie widzi i skrzywił się lekko.

- Szczerze...? Nie jestem najlepszym jeźdźcą.

- Nie umiesz...

- Nie. Umiem jeździć, ale koni nie lubię... - zastanowił się przez moment. – Zresztą w wzajemnością.

Ewelina uniosła brwi zaskoczona.

- Czego nie można lubić w koniach?

Eagle spojrział na obserwujące ich z wnętrza stajni końskie łby. Na te głębokie, niczym kałuża, oczy mądrości i rodzzonego sprytu.

„Chodzące salami” – pomyślał, choć nie dał tego po sobie poznać.

- To zwierze z przodu niebezpieczne, z tyłu niebezpieczne, a w środku niewygodne – oznajmił z kamienią twarzą.

Ewelina prychnęła rozbawiona. Spojrzała na Franciszka Eagla, szczęśliwa że nie pomyliła się co do tego osobnika i jego mocy do złamania parszywej rutyny dnia.

- Cóż... można je tak określić. Mimo to nalegam byś mi towarzyszył.

Eagle uśmiechnął się i kiwnął głową.

- Jeśli panienka sobie tego życzy, z chęcią pojedę.

Nie minęło piętnaście minut, a już jechali stępem w stronę lasu. Rozmawiali spokojnie, o błahych sprawach, jakby nieświadomych obserwujących ich ludzi. Dla rezydencji był to początek kolejnej wiosny. Dla jej mieszkańców początek kolejnego sezonu. Kolejny cykl, który rozpoczął się na nowo. Choć na razie, wszystko wskazywało na to, że wszystko się zmieni.

Nie mieli pojęcia jak bardzo.

Na odległym wzgórzu, samotna postać spoglądała na dwie jadące na koniach postaci, przez szkła lornetki. Białe zęby błysnęły rozbawione.

- A więc to tak...

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Kapelusznik, dodano 02.09.2019 15:14

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.